

ATOPOWI BOHATEROWIE

# EMIL i EMILKA

4. NIKT MNIE NIE LUBI



ilustracje

Jona Jung

tekst Roksana Jędrzejewska-Wróbel



# NIKT MNIE NIE LUBI

– Wstawaj, bo się spóźnimy do przedszkola! – woła mama.

„O nie! Tylko nie do przedszkola!”, myśli Emil i mocniej naciąga kołdrę na głowę. Zostanie tutaj, w ciepłej skrytce między poduszką a prześcieradłem. Tu jest przytulnie i bezpiecznie. Tylko on i drewniany żółw. Będą sobie siedzieć i opowiadać bajki.

– Co się dzieje, synku? – mama przysiada na krawędzi łóżka. – Przecież lubisz chodzić do przedszkola?

– Lubiałem, kiedyś. A teraz nie lubię – mamrocze Emil spod kołdry. – Mogę zostać w domu?

– Nie możesz. Skóra ci się już ładnie zagoiła, a mnie skończyło się zwolnienie i muszę wracać do pracy. W przedszkolu będzie miło, zobaczysz.



– Wcale nie, będzie okropnie. Nie było mnie tak długo, że na pewno wszyscy już o mnie zapomnieli.

– Nie przesadzaj. Nie było cię tylko dwa tygodnie. To nie jest długo.

– Właśnie że jest! – upiera się Emil. – To jest bardzo, straszliwie, przeokropnie długo.

Jednak mama jest nieugięta i zdecydowanym ruchem ściąga z Emila kołdrę. W jednej chwili przytulne schowanko znika, jakby go nigdy nie było. Teraz jest tylko białe prześcieradło i przedszkole, które czeka. No i jest jeszcze ta okropna maść, którą mama wyjmuje z szafki.

– Nie chcę – Emil chowa ręce za plecami.

– Synku, wiesz, że to konieczne. Bez smarowania znowu zrobią się ranki – mama odkręca tubkę.

– A od maści strupy będą się świecić i wszyscy je zobaczą – wzdycha Emil, ale posłusznie podaje ręce, bo wspomnienie popękanej skóry nie jest miłe.

– Nikt nie będzie patrzeć. Poza tym prawie nic nie widać – przekonuje mama, a Emil bardzo chce jej wierzyć.

I chociaż w przedszkolu rzeczywiście nikt nie zwraca uwagi na strupy na rękach Emila, to poranek nie należy do udanych. Przy śniadaniu dzieci mówią tylko o wycieczce do straży pożarnej, na której były poprzedniego dnia. I o tym, jak było tam fajnie. Jak siedziały w wozie strażackim i wchodziły na ogromną, wysuwaną drabinę. Wszystkie dzieci wchodziły, tylko nie on, nie Emil. Więc się nie odzywa i szybko zjada swoje płatki. Może po śniadaniu ta straż pożarna im się znudzi? Ale nie, po śniadaniu jest jeszcze gorzej, bo pani rozdaje kartki i mówi:

– Narysujcie swoje wspomnienie z wczorajszej wycieczki.



Julka, Zosia i Kuba, którzy siedzą przy stoliku z Emilem, od razu łapią kredki i kłócą się, co było fajniejsze – wchodzenie na drabinę, zwijanie długiego węża czy może przymierzanie strażackich hełmów. Emil okropnie im zazdrości. Tego, że mają się o co kłócić i co rysować. I to naprawdę żadne pocieszenie, kiedy pani mówi na cały głos:

– Emil nie był z nami na wycieczce, więc może narysować, co chce.

Bo Emil nic nie chce. Emil chce do domu! Zaraz, natychmiast! Ale wie, że to niemożliwe, dlatego w końcu sięga po kartkę i rysuje żółwia schowanego pod kołdrą. A rysując, zapomina o wycieczce do straży pożarnej, na której nie był. Zapomina też o naciąganiu rękawów bluzy, żeby nie było widać ani jednego strupka.

– Kto ma czarną kredkę? – pyta nagle Julia. – Muszę pokolorować koła.

– Ja – odpowiada Emil i podaje Julii kredkę.

– Ojej! Ale masz ohydne ręce – Julia rzuca kredkę na podłogę.

– Co tu się dzieje? – pani szybko podchodzi do ich stolika.



- Emil ma ręce w strupach, nie będę dotykać po nim kredek – skarży się Julia.
- Julio, bardzo nieładnie tak mówić. Każdy może mieć problemy ze skórą – tłumaczy pani.

A potem przynosi Emilowi drugie pudełko kredek. Tylko dla niego. I to jest chyba jeszcze gorsze niż krzyki Julii. Emil przypomina sobie, jak na urodzinach Kuby uderzył w piniatę. Ma teraz ochotę zrobić to samo z pudełkiem kredek. Rozbić je na małe kawałeczki. Ale zamiast tego tylko pociąga nosem i pochyla głowę nad rysunkiem. Jaka szkoda, że on nie jest prawdziwy! Emil wskoczyłby wtedy pod narysowaną kołdrę i nikt by go nie znalazł. I nie musiałby już nigdy chodzić do przedszkola! Ani na tę durną rytmikę. Bo na rytmice jest najgorzej. Trzeba się rozbierać do spodenek i koszulki i wtedy inne dzieci dziwnie patrzą na jego czerwone plamy na rękach i nogach.

Jak je pierwszy raz zobaczyły, to okropny Bartek zaczął wołać: „Zarazek! Zarazek!” i wtedy inne dzieci zaczęły się śmiać i powtarzać: „Zarazek! Zarazek!”. Pani nakrzyczała na Bartka, ale co z tego, skoro od tego czasu na każdej rytmice Emil myśli tylko o swoich czerwonych plamach. A od tego myślenia plamy robią się jeszcze bardziej czerwone. „Wyglądają zupełnie jak wozy strażackie” wzdycha Emil pochylony nad rysunkiem i czuje, jak na narysowaną kołdrę kapią łzy.



- Nie płacz – szturcha go Zosia, ale Emil tylko wzrusza ramionami.

A właśnie że będzie sobie płakał! Bo jest mu przykro, smutno i źle. Przez cały dzień. Tak bardzo, że nie zjada swojego ulubionego podwieczorku, a w drodze do domu wcale się nie odzywa. W swoim pokoju od razu chowa się pod kołdrę razem z żółwiem. I kiedy, szlochając, powtarza w kółko: „Nikt mnie nie lubi”, słyszy nagle oburzony głos:

- Nieprawda! Ja cię lubię! I to bardzo.



Emil wystawia głowę spod kołdry. Na łóżku siedzi Drapiszon i macha na zmianę nogami i skrzydłami. Wygląda tak zabawnie, że Emil nie może się nie uśmiechnąć. Ale zaraz potem wzdycha ciężko:

– To bardzo miłe, ale ty... Ty nawet nie jesteś do końca prawdziwy...

– Nieprawdziwy? Ja? Ja sobie wypraszam! – oburza się Drapiszon.

– Poza tym, jeśli nawet jestem troszeczkę, odrobinę nieprawdziwy, to Emilka już na pewno jest prawdziwa. A ona też cię bardzo lubi.

– Skąd wiesz? – Emil ociera łzy.

– Mówiła mi – szczerzy zęby Drapiszon. –

Razem jest nas dwoje, a to już o wiele więcej niż nikt.

– To prawda – kiwa głową Emil i robi mu się odrobinę weselej. – A powiedz, Drapiszon, czy ty masz kolegów?

– Mam – odpowiada Drapiszon

– A czy oni dokuczali ci kiedyś dlatego, że masz chorą skórę? – pyta Emil.

– Nie, nigdy – kręci głową Drapiszon. – Prawdziwi koledzy są przecież po to, żeby sobie pomagać.

– Opowiedz mi o nich – prosi Emil. – Opowiedz o swoich kolegach.

Drapiszon rozsiada się wygodnie na łóżku i zaczyna opowiadać. O smoku Nogalu, który ma jedną nogę krótszą i chodzi bardzo wolno, ale za to widzi rzeczy, których inni nie zauważają. O smoku Szkiełku, który nosi grube okulary, bo słabo widzi, ale za to ma doskonały słuch. O smoku Uchal, który jest najlepszy w pocieszaniu, bo ma uszy tak duże, że może nimi przytulić dwa smoki jednocześnie. Na koniec Drapiszon opowiada o smoku Pompku, który nigdy nic nie jadł, bo ma chory żołądek. Karmi go pompa, którą zawsze nosi w plecaku na plecach.

– Biedaczek – Emil bardzo współczuje Pompkowi. – To musi być straszne nie wiedzieć, jak smakuje jedzenie! Nie tylko słodczyce.

– To prawda – kiwa głową Drapiszon. – Ale wiesz? Pompek jest najdzielniejszym smokiem, jakiego znam. I wcale nie jest najbiedniejszy. Najbiedniejszy jest smok Edward.

– Ojej, a na co choruje Edward? – chce wiedzieć Emil.

– Na nic – śmieje się Drapiszon. – Edward jest zupełnie zdrowy, ale za to wszystkim wszystkim zazdrości.



Teraz śmieją się obaj, Drapiszon i Emil, który przypomina sobie, jak rano zazdrościł dzieciom wycieczki do straży pożarnej.

– Zazdrość jest okropna, kłuje jak kaktus – mówi.

A potem rozmawiają o KKS, czyli Kodeksie Kolegów Smoków, w którym najważniejszym punktem jest bronienie słabszych i zawołanie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!”. Emilowi tak bardzo się to podoba, że skacze po pokoju i woła najgłośniej, jak potrafi: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!”, a Drapiszon klaszcze i ćwiczy latanie, które jeszcze nie bardzo mu wychodzi. Kiedy w końcu zmęczeni kładą się na łóżku, Emil nie ma już ochoty na chowanie się pod kołdrą, rozpiera go energia.

– Mam pomysł! – mówi i podbiega do biurka.

A potem cały wieczór rysuje w zeszycie superkomiks pt. „Doskonałe przygody Niedoskonałych Smoków”. Narysowane smoki wyglądają jak żywe, bo do rysunków pozuje przecież Drapiszon, najprawdziwszy smok. W końcu Emil odkłada kredki. Nie dlatego, że mu się znudziło, ale dlatego, że od rysowania rozboleła go ręka. Zachwycony Drapiszon ogląda komiks.

– Zrobiłeś książkę o mnie! – cieszy się.

– Masz wielki talent!

– Naprawdę? – uśmiecha się Emil, ale po chwili wzdycha. – Jestem trochę jak Edward, zazdroścę ci kolegów. Też chciałbym mieć takich.

– Ale przecież oni już są, ci twoi koledzy! – woła Drapiszon.

– Gdzie?! – zaskoczony Emil rozgląda się po pokoju.

– Gdzieś. I czekają, aż ich znajdziesz – mówi Drapiszon.

– Ale jak to zrobić? – zastanawia się Emil.





– Nie mam pojęcia. Ale jestem pewien, że sobie poradzisz – Drapiszon nie ma wątpliwości.

Dzięki rozmowie z Drapiszonym, na drugi dzień Emil chętnie wstaje i nie marudzi przy wychodzeniu do przedszkola. A pod pachą nie ściska już drewnianego żółwia, tylko zeszyt z komiksem. Żółw po raz pierwszy zostaje w domu, pod kołdrą.

– Nie bierzesz żółwia? – pyta zdziwiona mama.

– Nie będę miał czasu się nim opiekować, będę zajęty – odpowiada Emil.

I rzeczywiście jest zajęty – w każdej wolnej chwili obmyśla dalsze przygody Niedoskonałych Smoków. Po raz pierwszy na rytmice nie myśli o swoich czerwonych plamach ani o Bartku. Nie czuje się żadnym zarazkiem, tylko prawdziwym rysownikiem! Może dlatego Bartek w ogóle nie zwraca na niego uwagi, zamiast tego zaczyna dokuczać Kubie.

– Gruby Kuba to maruda! Gruby Kuba to maruda! – woła, a inne dzieci się śmieją.

– Zostaw go! Nie wolno nikogo przezywać! – słyszy Emil i dopiero po chwili orientuje się, że to jego własny głos, tylko inny niż zazwyczaj – donośny i bardziej odważny. Tak odważny, że Bartek mruga zdziwiony i nic nie mówi. Nikt już się nie śmieje, tylko Kuba patrzy na Emila z wdzięcznością. I żadne z dzieci nie widzi, że wszystkim przygląda się pani.

Po rytmice jest czas wolny, więc Emil siada ze swoim komiksem przy stoliku i rysuje kolejny odcinek „Przygód”.

*Na kartce pojawia się Swędziołek, taki mały smoczek zadziorek, który skacze jak pchła koło Drapiszona i śpiewa: „Podrap się, podrap drogi kolego”\**.

– Ale fajnie rysujesz, mogę popatrzeć?

– pyta Kuba.

– Pewnie – uśmiecha się Emil.

Kuba siada obok, a po chwili przysiadają się Zosia. A potem we trójkę aż do podwieczorku bawią się w Towarzystwo Bardzo Dzielnych Smoków.





Czas w przedszkolu mija Emilowi tak szybko, że kiedy przychodzi po niego mama, wcale nie chce mu się iść do domu. Ale to nie koniec niespodzianek! W szatni do mamy i Emila podchodzi pani przedszkolanka.

– Emil zrobił dziś coś wspaniałego, stanął w obronie kolegi – mówi, a Emil czuje, jak robi się czerwony. Ale po raz pierwszy nie od alergii, tylko z dumy.

Tak samo jest na drugi dzień, kiedy po śniadaniu pani sadza wszystkie przedszkolaki w kręgu na dywanie i zaczyna rozmowę o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia na rytmice. A potem pyta dzieci, jak by się czuły, gdyby to z nich ktoś się tak naśmiewał. Dzieci nie wiedzą, co powiedzieć, a Bartek ma niewyraźną minę. Przeprasza Kubę i obiecuje, że więcej nie będzie nikogo przezywał.

– Tylko Emil stanął w obronie kolegi – mówi pani. – Powinniście brać z niego przykład. Jest bardzo dzielny.

– Wcale nie jestem dzielny – mówi Emil. – Ja tylko wiem, jak to jest.

I opowiada o swojej chorobie, o plamach na skórze i o tym, jak bardzo trudno i smutno być innym, kiedy nie wolno jeść tortu na urodzinach ani robić rzeczy, które inni mogą. O tym, jak okropnie swędzi skóra, którą trzeba w kółko smarować. I o tym, że czasami skóra pęka i robią się ranki. Wtedy trzeba siedzieć w domu, aż ranki się zagoją i zrobią się te okropne strupki, których Emil się wstydzi. A na dodatek, jak się wraca do przedszkola, to jest przykro, bo się nie było na wycieczce do straży pożarnej. Dzieci są zaskoczone. Nikt oprócz Zosi nie wiedział, że Emil choruje na atopowe zapalenie skóry. Teraz zadają mnóstwo pytań – o jedzenie, zabawki i ubrania, a Emil odpowiada. Czuje się trochę, jakby udzielał wywiadu w telewizji.

– Ale ty dużo wiesz o swojej chorobie – Julka kiwa głową z podziwem.

I znowu dzień w przedszkolu mija bardzo szybko i przyjemnie. I ponownie w szatni czeka na Emila niespodzianka. Tym razem podchodzi do niego Kuba i pyta, czy Emil może odwiedzić go w sobotę w domu.

– Znowu masz urodziny? – dziwi się Emil.

– Nie. Chciałbym się z tobą pobawić – mówi Kuba nieśmiało, a Emil myśli, że z tego Drapiszona to jednak bardzo mądry smok.



Podczas kolejnego spotkania w przychodni Emil opowiada Emilce o wszystkim, co się zdarzyło w przedszkolu i pokazuje swój komiks o Niedoświadczonych Smokach.

– A widzisz! Miałam rację! Mówiłam, że odkryjesz swój talent – cieszy się Emilka. – Do tego zdobyłeś nową tarczę Atopowego Bohatera.

– Jaką tarczę? – nie rozumie Emil.

– Tarczę Odwagi oczywiście! – mówi Emilka.

– Odwagi? – dziwi się Emil.

– No pewnie! – woła Emilka. – Przecież trzeba być bardzo odważnym, żeby obronić kolegę, kiedy inni się śmieją. Będę cię naśladować!





Emil chce coś powiedzieć, ale właśnie otwierają się drzwi do gabinetu i już nie ma na to czasu. Dlatego w drodze powrotnej do domu pyta mamę:

- Czy ja jestem odważny?
- Tak, synku – mówi mama.
- Bo obroniłem Kubę? – pyta Emil.
- Tak, ale nie tylko dlatego – uśmiecha się mama. – Dowiedziałam się od pani, że opowiadałeś dzieciom o swojej chorobie. I o tym, jak się czułeś, kiedy ktoś zrobił ci przykrość. To wielka odwaga mówić głośno o swoich uczuciach.

*– Jestem odważny! Mogę wyjść na dwór w krótkich spodenkach i dumnie kroczyć. Moja skóra jest delikatna, ale w środku jestem twardziel – cieszy się Emil \*\*.*

# ATOPOWI BOHATEROWIE PO RAZ KOLEJNY POMOGLI NAM TWORZYĆ BAJKĘ!

## SPECJALNE PODZIĘKOWANIA DLA:

- \* **Nikoli Strzelczyk**, dzięki której poznaliśmy Swędziołka – zadziornego kolegę Drapiszona.
- \*\* **Wiktora Płechy** za wspaniałą definicję odwagi. Słowa: „*Delikatna jest moja skóra, a w środku jestem twardziel!*” zapamiętamy na długo!

**BRAWO!**





## A MOŻE OPowiecie NAM O SOBIE?

Jeśli Twój Atopowy Bohater nie daje się przeciwnościom losu, opowiedzcie nam o tym.

Każda inspirująca wiadomość od Was, jest dla nas na wagę złota!

Wejdźcie na [www.atopowibohaterowie.pl](http://www.atopowibohaterowie.pl) i dodajcie własną historię!

Organizator:



Partnerzy merytoryczni:

